

O Teresie Roszkowskiej — z miłością



Projekty kostiumów z 1935 r. do „Maszyny piekielnej” Jeana Cocteau w reżyserii Leona Schillera w Teatrze Nowym w Warszawie oraz do „Elektry” Jeana Giraudoux w reżyserii Edmunda Wiercińskiego dla Sceny Poetyckiej Teatru Wojska Polskiego w Łodzi z 1946 r.

Teresę Roszkowską znalazłam od dzieciństwa, od wczesnej młodości uwielbiałam, gdy dorosłam zyskałam Jej przyjaźń, która wiele dla mnie znaczyła.

Była postacią niecodzienną i malowniczą w tym niezwykłym azylu, jakim dla garstki niedobitków inteligencji i cyganerii artystycznej była zaraz po wojnie Saska Kępa. Teresa przebiegała jej ulicami krokiem zamasztywym a zarazem harmonijnym, fruwa-

oczu w twarzy opalonej na brąz, szeroki uśmiech odsłaniał wspaniałe białe zęby, chwał się nieśmiertelny kok związany czarną aksamitką. Pod tą fizjonomią ukrywały się cechy dobrze znane współpracownikom i przyjaciółom Teresy Roszkowskiej. Pracowitość na miarę średniowiecznych rzemieślników, konsekwencja i uporządkowanie, żeby nie rzec pedantyczność, żelazna dyscyplina, wysokie wymagania artystyczne i etyczne, upór.

Nasze zawodowe bliskie kontakty trwały ponad trzydzieści lat. Zapoczątkowane przejściem archiwum Szyfmanowskich scen przez Muzeum Teatralne (1958), przez powiększanie kolekcji Teresy Roszkowskiej darami autorki i zakupami Jej przedwojennych realizacji, aż do ofiarowania nam całego dorobku scenograficznego, który Muzeum przejęło w r. 1989. Od początku naszej działalności wystawienniczej (1965) twórczość teatralna Teresy Roszkowskiej prezentowana była w Muzeum wielokrotnie w ekspozycjach rocznicowych i tematycznych, w monograficznych wystawach Arnolda Szyfmana i Leona Schillera, w cyklach wystaw poświęconych warszawskiej operze i baletowi.

Ale dopiero dzięki temu wspaniałemu darowi mogliśmy zrealizować ekspozycję pt. „W teatrze Teresy Roszkowskiej”. Był to jak dotąd najpełniejszy, chronologiczny przegląd prac artystki z lat 1934—1978, ukazujący największe Jej dokonania w teatrze dramatycznym i muzycznym. Wystawa ta otwarta w 85 rocznicę urodzin darczyńcy — 23 listopada 1989 — zaznaczyła najmłodsze pokolenie widzów z niezwykłą indywidualnością, twórczą, starszym zaś uświadomiła trwałą o-

becność Teresy Roszkowskiej w historii polskiego teatru.

Od wiosny tego roku przygotowując dla Muzeum Narodowego w Pradze wystawę ze zbiorów Muzeum Teatralnego pt. „Cztery pokolenia scenografów polskich” obcowalam stale z twórczością artystki. Szczególnie starannie wybierałam projekty, kostiumy i rekwizyty także pod kątem bliskich Jej reżyserów: Leona Schillera, Edmunda Wiercińskiego, Bohdana Korzeniewskiego, Aleksandra Bardinięgo, Kazimierza Dejmka. Na wernisażu 6 października zgromadzeni w zabytkowym Holareum goście podziwiali wielką sztukę nestorki naszej scenografii. Amatorskie fotografie z wystawy nie oddały wdzięku tej przestrzennej ekspozycji, wirujących, kolorowych projektów kostiumów, wspaniałych pasów słuckich ze „Strasznego dworu”

czy scenicznej bituterii z „Salome” Richarda Straussa. Ale ogromnie ucieszyły Teresę Roszkowską. W ostatniej rozmowie telefonicznej obiecałyśmy sobie rychłe spotkanie, a w styczniu przyszłego roku wykonanie serii profesjonalnych zdjęć przy demonstatażu praskiej wystawy.

Odeszła pierwsza dama polskiej scenografii. Wspaniała kobieta której nie oszczędziłam i oszczędzić nie było obce. Praca całej życia wróciła na ludzkie i światłe nio-dole wspierała wszystkich potrzebujących. Zwierzęta nigdy Jej nie skrzywdziły.

„Ciążer gatunkowy serce tego kto odeszł — pisał Ver-cors wstrząśnięty innym dawnym dramatem — mierzy się bólem jego przyjaciół”. Serce Teresy Roszkowskiej było bardzo ciężkie.

EWA MAKOMASKA



Teresa Roszkowska w karykaturze Andrzeja Stopki

ły długie i fałdzone spódnice kimonowych sukien — płóciennych lub wełnianych, zależnie od pory roku — sztych według własnych projektów, z odsłoniętych uszu spływały długie kolczyki po babce. I w ubiorze i w całej swej twórczości tak malarskiej jak scenograficznej Teresa Roszkowska ignorowała modne nowinki. „To, co mam w sobie — wyznała w jednym z ostatnich wywiadów — zawsze było mocniejsze od tego co napływało”. Czas jakby Jej nie dotyczył. Odkąd sięgam pamięcią widzę zawsze tę samą Teresę unoszącą spracowane dłonie z brzękiem bransolet, uważne spojrzenie czystych, niebieskich